

# Śnieg na równiku

Czary zaklinacza deszczu

Pasma gór Ruwenzori ciągnie się we wnętrzu Afryki prawie po linii równika. I co przytem jest najciekawsze, — to niezwykle zjawisko, że wierzchołki gór pokryte są wiekami śniegiem. O łańcuchu gór Ruwenzori znajdujemy już wzmianki w dziełach Ptolomeusza. Dotychczas jednak pozostały one prawie zupełnie niezbadane i dlatego też brytyjskie muzeum historii naturalnej wysłało specjalną ekspedycję, która miała dotrzeć do śnieżnych tych gór. Ekspedycja wyruszyła więc w składzie pięciu osób, a pozatem czterdziestu tubylców, przeznaczonych do niesienia zapasów żywności, namiotów i instrumentów do pomiarów. Wyruszyli z doliny Namwamba.

Narazie wędrowali wśród normalnych upałów podzwrotnikowych. Im bardziej zbliżali się do celu podróży, tembardziej zaczęli odczuwać chłód, tak, że każdego z murzynów musieli zaopatrzyć w pull-over.

## CZŁOWIEK, KTÓRY ODPĘDZA DESZCZ

Tragarze byli w doskonałym wyposażeniu. Byli to sympatyczni przedstawiciele plemienia Uganda. Między nimi znajdował się także „człowiek, który przepędza deszcz”. Miał on z sobą magiczny flet, którym się posługiwał przy swoich dziwnych obrzędach. Każdego rana wygrywał więc na flecie jakąś dziwną melodię, przy czem wymawiał kilka tajemniczych słów modlitwy. Następnie znów grał na flecie.

Te praktyki miały efekt zdumiewający, gdyż jak na skinię ręką, niebo nad tą okolicą rozjaśniało się nagle i panowała cudowna pogoda, podczas kiedy we

ślę powiadał innych podróżników i na podstawie notatek meteorologicznych z okolic, gdzie indziej panował deszcz i zimno. Nikt jednak nie mógł zbadać tej dziwnej tajemnicy, a właściciel fletu mówił tylko tyle, że instrument nabył od pewnego czarownika za cenę dwóch kóz.

## PAPROCIE OLBRYZY

Im bardziej ekspedycja zbliżała się ku łańcuchowi gór — tem dziwniejszą napotymano roślinność. Drzewa i kwiaty były olbrzymie, takie jak prawdopodobnie musiały być w epoce przedhistorycznej, a może przed potopem. Na wysokości 2500 m. ekspedycja znalazła las bambusów — olbrzymów, a niektóre z nich dobiegały 17 m. wysokości. W zdumienie wprawili ich także paprocie — olbrzymy oraz kwiaty lobelji, dosięgające 5 m. wysokości. W lesie panował półmrok, a wędrownicy mieli wrażenie, że są karłami wśród tej gigantycznej dekoracji leśnej.

Zwierząt w lesie było bardzo mało. Najczęściej spotykali grupy zabawnych małpek z pyszczkami okolonami białymi bokobrodami, co im nadawało pozór starszuchów. Pozatem małpy miały również białe i bardzo długie ogony. Z okazy małpich żyjących samotnie, natrafiono na olbrzymie małpy błękitne, bardzo zresztą łagodne, które jedząc owoce, przyglądały się najspokojniej wędrującym ludziom. Pozatem na zwierzętko hyrax, podobne nieco do królika.

## TAJEMNICZE JEZIORO

Wreszcie zdaleka ukazały się błękitne wody jeziora, nad którym wznosiła się pokryta śniegiem góra Luigi. Ekspedycja po-

suwała się dalej i po tygodniu podróży dotarli wreszcie do wybrzeży tajemniczego i pełnego poetycznego uroku jeziora. W tym momencie gwałtownie wysunął się z grupy tragarzy ich przywódca, zaklinając na wszystko podróżników, aby nie pili wody z jeziora, gdyż według legend krążących wśród murzynów woda ta przynosić ma śmierć.

Tymczasem jednak, jak się okazało, woda w jeziorze jest najczystsza wodą na świecie i wypicie jej nie pociąga żadnych konsekwencji, co stwierdzili na sobie członkowie ekspedycji. Wre-

szenie znad jeziora ruszyli dalej, pragnąc dotrzeć na sam wierzchołek, gdzie znaleźli umieszczoną pod wierzchołkiem kamieni kartkę pozostawioną przez pierwszego człowieka, który od początku świata dotarł na ten szczyt, a mianowicie przez doktora Humphreysa.

Widok ze szczytu był wspaniały, powietrze czyste, a słońce odbijało się w leżącym naokoło śniegu milionami iskier. Trzeba przytem dodać, że szczyt ten posiada 5.000 m. wysokości, i że ten cudowny, niepokalany śnieg, znajduje się jednak na równiku.

# Rycerz bez trwogi

## Łowca przygód 20-go wieku

Niedawno z widowni życia w Anglii zeszła jedna z najoryginalniejszych postaci ostatnich czasów, przeniesiona jakby żywcem z okresu romantyzmu w nasz wiek chłodnej rzeczywistości i rozważli.

Zmarł sir Claud Champion de Crespigny, nazywany przez współczesnych rycerzem bez trwogi. Zmarły należał do najbardziej odważnych łowców przygód XX wieku. Życie jego było nieprzerwanym pasmem sensacyjnych wyczynów. Zwiedził on wszystkie części świata, brał udział w najbardziej niebezpiecznych wyprawach, gdzie więcej niż sto razy śmierć zaglądała mu w oczy, a gdy umierał w 88 roku życia nie miał w sobie ani jednej kości, któraby była cała.

Jako trzynastoletni chłopiec de Crespigny wstąpił do angielskiej marynarki handlowej. Po pięciu latach służby w marynarce przeniósł się do piechoty, poczem przeszedł do kawalerii, gdzie odznaczył się wysoką klasą jazdy konnej. Pierwszy na przeszkodach brał najtrudniejsze zapory, odnosząc jeden triumf po drugim.

W 30-ym roku życia sir Claude Champion de Crespigny odziedziczył po ojcu tytuł i majątek rozpoczął swe podróże po świecie, które poprzez Amerykę, Daleki Wschód, Indie zaprowadziły go do Afryki. Tu odbył się pierwszy jego wyczyn, który przysporzył mu światowej sławy. Sir Claude de Crespigny założył się ze swymi towarzyszami, że przepłynie Nil w miejscu najmniejbezpiecznym, gdzie silny prąd rzeki odstraszał nawet najwytrawniejszych pływaków. Zakład ten wygrał, przepłynął rzekę w niespełna pół godziny.

Wyczyny sir de Crespigny od-

znaczały się swą niezwykłością. Do ulubionych jego „sportów” należało wspinanie się na wieże kościelne. Kiedyś, gdy podróż balonem należała jeszcze do niebezpiecznych, wsiadł do balonu z zamiarem wzbicia się możliwie najwyżej. Gondola balonu, w kilka chwil po starcie, gdy balon osiągnął zaledwie wysokość 20 m., oderwała się. Sir de Crespigny, zwolennik silnych emocji, spadł i uległ złamaniu obu nóg. W nagrodę otrzymał złoty medal towarzystwa aeronautycznego.

Zmarły był posiadaczem kilku medali za uratowanie życia. Na jednym z polowań w lasach południowej Ameryki odważny lord napadnięty został przez olbrzymiego pytona, który owinał mu się koło ramion. Między gadem i człowiekiem rozpoczęła się walka na śmierć i życie. Obecni w niemem przerażeniu śledzili przebieg tego niezwykle dramatycznego zmagania, w którego wyniku zatriumfowała siła mięśni i przytomność umysłu odważnego myśliwego.

Kiedyś nad brzegiem jednego z mórz południowych de Crespigny

## HUMOR

### LITOSCIWA

— Dlaczego ta śpiewaczka przyymka oczy?

— Nie może patrzeć na cierpienia swych słuchaczy.

### PACJENT

Lekarz: — Od jednej rzeczy musi się pan odzwyczaić; od picia!

Pacjent: — Może pan doktor powie mi, jak to się nazywa po łacinie, abym mógł powtórzyć mojej żonie.

(Le Rire)

# Farba do włosów

## przyczyną nieszczęść kobiecych

Przed sądem w Kentucky rozegrał się w tych dniach niezwykle proces. Stroną skarżącą była młoda przystojna niewiasta, p. Mayflor Gilbert, oskarżonymi zaś właścicielami fabryki farby do włosów: John i Jack Diebsonowie.

Otóż, p. Mayflor oskarżyła fabrykantów, że wyrabiana przez nich farba do włosów stała się przyczyną złamania jej życia i zniszczenia całej kariery. Albowiem p. Mayflor, która była ciemną blondynką, przeczytawszy w pismach, że obecnie najmodniejsze są kobiety rudowłose, postanowiła zmienić barwę swoich pięknych loków. W tym celu więc nabyła większą ilość farby wyra-

bianej i reklamowanej przez braci Diebsonów i przystąpiła do zmiany zabarwienia swojej fryzury.

Efekt jednak okazał się picrujący, gdyż włosy nie tylko nie były rude, ale wogóle trudno było ustalić, jaki kolor posiadają. Przyjaciółki p. Mayflor twierdziły, że jest to kolor raczej zielony, podczas, kiedy jej mąż był zdania, że odcień jest wyraźnie fioletowy i na tej zasadzie zażądał rozwodu, twierdząc, że nie może być żoną z kobietą o fioletowych włosach.

P. Mayflor zwróciła się wobec tego do sądu, ukazując trybunałowi swoją fryzurę, trudną rzeczywiście do określenia, jeśli chodziło o barwę i stanowczo domagała się odszkodowania w wysokości 250.000 dolarów. Sąd aczkolwiek uznał, że skarga jej jest słuszna, to jednak wychodząc z założenia, że winna tu jest także i jej próżność kobieca, zmniejszył żądaną sumę do wysokości 50.000 dolarów, które bracia Diebsonowie będą musieli wpłacić p. Mayflor, jako rekompensatę za fioletowe włosy i utracone szczęście małżeńskie.

## Znalazł się ekspres który uwięziła burza

„Simplon Express”, który wskutek silnej zamieci śnieżnej był zmuszony zatrzymać się w Czatałdzy, przybył szczęśliwie do Stambułu. Wszyscy pasażerowie zdrowi.

# „Piatiletka” zbrojeniowa

## w Anglii

Jak podaje londyński „Morning Post”, w Anglii przewidziane jest dokonanie w przeciągu pięciu lub sześciu lat szczególnie intensywnych prac w zakresie zbrojeń, mających na celu ochronę Imperium Brytyjskiego.

Przedewszystkiem więc, jeśli chodzi o marynarkę, wszystkie stare statki zastąpione zostaną nowymi torpedowcami i kontrołpedowcami. Ponadto powiększona zostanie ilość samolotów wojen-

nych, a ekipunek lotniczy zostanie zmodernizowany. Cała armia otrzyma nowoczesne uzbrojenie, szczególna zaś uwaga zostanie zwrócona na sposoby obrony przeciwlotniczej.

Tempo prac nad ekwipowaniem floty powietrznej zostanie wzmożone, a przemysł ma za wszelką cenę nadażyć tym pracom, zapewniając Anglii możliwie jak największą samowystarczalność.

# Rozdwojenie w Belgji

## Kombatanci flamandzcy przeciw Francji

Byli kombatanci flamandzcy projektują na dz. 22 marca manifestację uliczną w Brukseli, celem zaprezentowania przeciwko układowi wojskowemu z Francją, zawartemu przez Belgję w 1920 r. Organizatorzy manifestacji zrywają umowę wojskową belgijsko - francuską „krwawym układem”. Zapowiadają oni, że w manifestacji weźmie udział 80.000 b. kombatantów flamandzkich. Chcą oni w ten sposób doprowadzić do wypowiedzenia wspomnianej umowy przez rząd belgijski.

— Jakże pan może się tak męczyć? — zawołał — czyż nie lepiej było wziąć do pomocy chłopca?

Pan Lędźwian złożywszy ciężar z ramion, stał w przekrzywionym na głowie czarnym kapeluszu, a z jego szlachetnych rysów wyzierało zmęczenie, połączone z dumą. Odczuwał nawet pewną przyjemność z tego cierpienia, on, człowiek stary, którego pieniądze roztrwonili lekkomyślni młodzieńcy. Romantyczna дума posunęła go aż tak daleko, że nie chciał wziąć ani grosza od córki, podejrzewając, że pochodzi on z kiesy Lubystka. Więcej pan Lędźwian nie chciał nawet przyjąć tych pieniędzy, na które Lubystek wystawił gwarancyjne weksle, przy zawiązaniu się firmy „Czyn”. Wołał cierpieć i odpowiedzieć Pawłowi z tragicznym uśmiechem.

— Nic nie szkodzi, zdźwigałem się, ale trudno, wiedziałem, że będę musiał pracować na starość...

Pan Płomieńczyk, niski krępy brunet, noszący zamiast koszuli przepocony sweter, nie zdawał się żbytnio przejmować martyrologią pana Lędźwiana. Przeciwnie, chcąc ustawić kawałek, zwrócił się do niego ostro, jak do chłopaka.

— Panie, potrzymaj pan z tamtej strony, o tak... Pozbywszy się tego balastu, obaj panowie wyszli, obiecując przyjąć następnego dnia z nowym bagażem.

Po niefortunnym pożyciu z panią Urszulą Paweł wrócił do swego zawodu poławiacza ogłoszeń i wywalczył sobie ten fach, jedynie dzięki skłonności natury ludzkiej do zbędnych przyzwyczajęń. Klienci, których nudził niezmierzanie, przyzwyczajali się w końcu do tego, że panu Popielcowi trzeba dawać ogłoszenia i dawali je bez protestu. Funkcje Pawła ograniczyły się wreszcie do tego, że przed wyjściem każdego numeru miesięcznika „Bobo”, odwiedzał swoich stałych klientów, gdzie już czekała na niego jałmużna.

C. d. n.

Zygmunt Jurkowski

63)

# Księżycowe interesy

Powieść

— To pan mnie zna? — zaskrzyptał zdziwiony.  
— A pewnie, że znam. Nieznanymogobym nie zaczepiał.  
— A skąd?

— A stąd, że jezdem, można powiedzieć, narzeczonym siostrzyczki szanownego pana, Helki, i niezadługo pańskim szwagierkiem zostanę.

Franiowi rozjaśniło się nagle oblicze.  
— To panes jest Walenty Sziparag? — zaskrzeczał radośnie.  
— Tak jest, Waluś mi na imię.  
— I to panes miał wtedy te grande z Lipkoszczakiem na rogu?

— Tak jest! — potwierdził pan Waluś z uśmiechem.

Frano wyciągnął do niego rękę.

— No to faktycznie przyjemnie poznać kochanego szwagierka...

— Tak jest, ale zabierz pan te pieseczki i wskoczmy na małą setuchę, bo to i jenteres mam do pana Fransia maluchny, jako że przytrafia się jedna robota, tobyśmy ją może zrobili do sitwy...

Ucieszony Frano nie wahał się ani chwili.

— Ano dobrze — rzekł — mogemy pójść...

I ująwszy w garść smycze, ku nieopisanej radości obu psów,

podniósł się z ławki. Wkrótce obaj panowie znaleźli się w szynku, który znajduje się w samym śródmieściu, stanowił biuro wzajemnych porad dla wszelkiego rodzaju mętów, złodziei i rzezimieszków.

Tymczasem Paweł, który po upływie trzech dni nie czuł już żadnego bólu, waleśał się po ulicach załęczniony i pewien, że lada chwila przyjdzie do niego policja. Nikt się jednak nie zgłaszał i na zapytania Pawła po każdym powrocie, stróż odpowiadał niezmiennie:

— Nikt się o pana nie pytał.

O pani Urszuli starał się nie myśleć, a jeśli mimo to jej obraz powstawał mu w głowie, wywolywał wzruszenia inne, niż poprzednio — żal po stracie i czysto ludzkie współczucie, jakie się budzi na wspomnienie chorego. Uwielbienie, któremu otaczał jej wizję, gaśło powoli, lecz zdecydowanie. Pewnego ranka, wróciwszy z bezcelowej włóczęgi, zastał na drzwiach kartkę:

„Nie możemy pana nigdy zastać, proszę być jutro w domu o dwunastej!” — następowały dwa podpisy: — Lędźwian i Płomieńczyk.

Pan Płomieńczyk, który projekty Dziubiela potraktował serio, chciał rozpocząć swą pracę nad manekinami. A biedny pan Lędźwian, pozostający bez grosza i dumny, liczył na zyski z tej nowej imprezy.

— Straszny człowiek z tego Dziubiela — pomyślał Paweł z gorczy — wciąż mu chodzi po głowie projekty jedne fantastyczniejsze od drugich i jak dotąd żaden z nich nie dał profitu. Szkoda starego Lędźwiana!...

Nazajutrz o dwunastej czekał w domu. Zjawili się obaj, dzwigając na ramionach rzeźbiarski kawałek. Załując pieniądze na tragarza, pan Lędźwian wołał ugiąć się pod ciężarem modrzewiowego postumentu, który z drugiego końca trzymał pan Płomieńczyk. Zasapał się przytem mocno i zakurzył swój strój staromodny. Paweł widząc do tak utrudzonym, pośpieszył z pomocą.

## Ceny ogłoszeń:

za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a luty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.